

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/126259,Zaczelo-sie-w-Poznaniu-28-czerwca-1956-roku.html>



Protest z 28 czerwca 1956 roku (z zasobu IPN)

ARTYKUŁ

Zaczęło się w Poznaniu. 28 czerwca 1956 roku

OKRES HISTORYCZNY

(1948-1956) Stalinizm w Polsce (1956-1970) Od Października do Grudnia

Autor: RAFAŁ RECZEK 27.06.2026

Lekceważenie robotniczych postulatów, a zwłaszcza okazana im arogancja władzy, sprawiły, że pracownicy Zakładów Metalowych im. Józefa Stalina w Poznaniu i innych zakładów Poznania postanowili zaprotestować i wyjść na ulicę, domagając się poszanowania swoich praw oraz realizacji postulatów

ekonomicznych.

Termin był nieprzypadkowy, w tym bowiem czasie w mieście trwały jubileuszowe XXV Międzynarodowe Targi Poznańskie, kilka dni wcześniej uroczyste inaugurowane przez premiera Józefa Cyrankiewicza, który wkrótce miał wypowiedzieć swoje słynne, jakże bolesne dla Poznaniaków, słowa. Organizacja protestów podczas targów dawała szansę na poinformowanie wolnego świata o sytuacji w Polsce rządzonej przez komunistów.

O godność i prawa

O godz. 6.30 syrena fabryczna ZISPO dała hasło do strajku. Prawie wszyscy pracownicy zgromadzili się na masówce, a następnie wyszli na ulice. Jak pisze Simon Hall:

„Z czasem do marszu dołączyły tysiące robotników z innych zakładów, a także uczniowie szkół średnich, studenci, gospodynie domowe, dzieci. Docierali stopniowo na plac Stalina, czemu z rosnącym niepokojem przypatrywali się rezydenci pobliskiego Zamku oraz siedziby Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej”.

Maszerujący wznosili okrzyki:

„My chcemy chleba”, „Jesteśmy głodni”, „Precz z wyzyskiem świata pracy”, „Chcemy żyć jak ludzie”, „Żądamy podwyżki płac, obniżki cen”, „Precz z normami”.

Jak napisał prof. Jerzy Eisler:

„Chociaż bezpośrednie przyczyny poznańskiego protestu z czerwca 1956 r. były natury ekonomicznej, to jednak odegrały one jedynie rolę detonatora. Równie ważne było poczucie braku społecznej sprawiedliwości głęboko zakorzenione wśród wielu robotników. System, który przynajmniej w sferze werbalnej głosił zasady równości ludzi i sprawiedliwości społecznej, w praktyce dnia codziennego wielokrotnie zaprzeczał tym

ideałom”.

Z czasem zaczęły się pojawiać także hasła polityczne w rodzaju:

„Chcemy wolnych wyborów pod kontrolą ONZ”, „Chcemy Mikołajczyka”, „Precz z Ruskimi”, „My chcemy Boga, żądamy religii w szkołach”.

Demonstranci śpiewali pieśni religijne i patriotyczne.

„Kiedy pochód mijał kościół pod wezwaniem św. Marcina, na schodach świątyni pojawiło się dwóch kapłanów, ażeby pobłogosławić demonstrantów”.

W ten sposób dopełniła się wolnościowa triada, którą w formie protestu robotnicy wykrzyczeli władzy komunistycznej, domagając się prawa do godnego życia, wolności religijnej oraz demokratycznych zasad funkcjonowania państwa.

Mieszkania do wynajęcia

Pochód odbywał się w pełnym porządku. Jak mówił później mecenas Michał Grzegorzewicz, jeden z obrońców podczas procesów poznańskich:

„Robotnicy wyszli na ulicę. Kto widział ten pochód, ten go chyba nie zapomni do końca swojego życia. Gdy karni szli w ordynku, szli zdyscyplinowani i z dumą, i z godnością. Ale nie zapominajmy o tym, że to nie szedł tłum spacerowiczów, tłum gapiów, tłum kibiców, którzy opuszczają boiska sportowe. Szedł tłum wrzący i kipiący, tłum gniewny. W miarę jak tłum gęstniał, jak wzrastał się łoskot kroków, narastała też temperatura uczuć. Taki nastrój to dynamit. Niebezpieczną się staje każda iskierka”.

Pierwsze grupy demonstrantów dotarły przed Zamek ok. godz. 8.00, a główny pochód – ok. godz. 9.00.

Zgromadzony tłum szczelnie wypełniał plac i wszystkie przyległe ulice. Jego liczebność szacuje się na ok. 100 tys. osób. Tłum oczekiwał na przybycie przedstawicieli władz centralnych do Poznania, żądano przyjazdu I sekretarza KC PZPR Edwarda Ochaba lub ówczesnego premiera Józefa Cyrankiewicza. Sytuacja stawała się coraz poważniejsza.

Organizacja protestów podczas targów dawała szansę na poinformowanie wolnego świata o sytuacji w Polsce rządzonej przez komunistów.

Do zgromadzonych wyszedł przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Franciszek Frąckowiak, który zaproponował, by delegacja protestujących weszła do Zamku na rozmowy, pertraktowanie z tłumem było bowiem niemożliwe. Spontanicznie wyłoniona delegacja udała się do gabinetu przewodniczącego Rady i tam przedstawiła mu żądania strajkujących. Frąckowiak uznał, że nie ma kompetencji do prowadzenia rozmów na ten temat. Delegacja udała się więc do budynku KW PZPR. Zamek opuściła także reszta demonstrantów, nie wyrządzając poważniejszych szkód. Nad Zamkiem powiewała tylko biała flaga umieszczona przez protestujących, symbolizująca poddanie się władzy.

Tymczasem w Komitecie Wojewódzkim trwały rozmowy delegatów z Wincentym Kraśką, które doprowadziły do jeszcze większego wrzenia w związku z brakiem jego zorientowania w ogólnej sytuacji, m.in. brakiem wiedzy o aresztowaniu robotnika ZNTK Czesława Rutkowskiego. Zgromadzeni nie dopuścili więc Kraśki do głosu. Po tych wydarzeniach grupy demonstrantów wchodziły do gmachu KW, zachęcając pracujących tam, by przyłączyli się do protestu.

Do zgromadzonych wyszedł przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Franciszek Frąckowiak, który zaproponował, by delegacja protestujących weszła do Zamku na rozmowy, pertraktowanie z tłumem było bowiem niemożliwe. Spontanicznie wyłoniona delegacja udała się do gabinetu przewodniczącego Rady i tam przedstawiła

mu żądania strajkujących.

Nie dokonano przy tym żadnych zniszczeń, nie uszkodzono nawet stojącego w holu popiersia Lenina. Z dachu zrzucano tylko czerwone szturmówki i zastąpiono je biało-czerwonymi sztandarami. Działaniom tym towarzyszyły okrzyki: „Precz z partią”, „Przec z komunistami”, „Precz z Rokossowskim”. Na znalezionych kawałkach dykty demonstranci wykonali napisy: „Chleba”, „Wolności”, „Śmierć zdrajcom” i wywiesili je na zewnątrz gmachu. Na ścianie budynku napisano kredą „Mieszkania do wynajęcia”.

Inna grupa protestujących weszła do budynku Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej. Nie napotkała tam oporu i po skontrolowaniu pokoi, razem z częścią milicjantów, wyszła z gmachu, co zostało przez zgromadzonych powitane okrzykami „milicja z nami”. Z transparentem „My chcemy chleba” demonstranci przemaszewali przez teren targów i wyszli na ul. Grunwaldzką. Przed siedzibą Komitetu Miejskiego PZPR domagali się usunięcia czerwonych sztandarów, krzycząc: „Skończyło się wasze panowanie” i „Chcemy Polski katolickiej, a nie bolszewickiej”.



Protest z 28 czerwca 1956 roku (z zasobu IPN)



Protest z 28 czerwca 1956 roku (z zasobu IPN)



Protest z 28 czerwca 1956 roku (z zasobu IPN)

Robotniczy zryw

Tymczasem sytuacja na placu przed Zamkiem stawała się coraz poważniejsza. Zebrani czekali na przybycie Cyrankiewicza, zakładali bowiem, że władze powiadomiły o sytuacji Warszawę i ta wydeleguje swoich przedstawicieli na rozmowy. Stopniowo jednak nastroje się pogarszały, a z ust zgromadzonych padały coraz bardziej radykalne hasła. Jak mówił podczas procesu dziesięciu mecenas Michał Grzegorzewicz, „iskrą zapalną” stała się plotka o aresztowaniu delegacji robotniczej. Pada hasło:

„Bracia, idziemy na ulicę Młyńską uwolnić uwięzionych delegatów ZISPO”.

Nie pomogły zaprzeczenia delegatów, którzy byli w tym czasie na placu.

Pod hasłem „Idziemy uwolnić naszych braci” ok. godz. 10.00 kilka tysięcy osób udało się w kierunku więzienia przy ul. Młyńskiej, by uwolnić więźniów. Od strażników domagano się, by „wypuścili niewinnych ludzi”. Za pierwszym razem grupa ta tylko przeszła wzdłuż ogrodzenia. Na wieść o demonstracji naczelnik więzienia zarządził ostre pogotowie, a jednocześnie starał się skontaktować z przełożonymi, by uzyskać od nich decyzję, co ma robić w takiej sytuacji. Wiążących i jednoznacznych odpowiedzi nie otrzymał, przekazano mu tylko zakaz używania broni, i to bez względu na konsekwencje. W tych warunkach obrona więzienia była

niemożliwa. Tymczasem manifestanci dotarli tu ponownie ok. godz. 11.00. Wzywali strażników do otwarcia bramy. Tym razem nie poprzestali na okrzykach, próbując wedrzeć się do środka. Nie udało się zatrzymać protestujących strumieniami wody, gdyż ciśnienie w wodociągach było zbyt niskie.

Inna grupa udała się w kierunku ul. Dąbrowskiego, z zamiarem zniszczenia radiostacji zagłuszającej nadawane w języku polskim audycje z Zachodu.

Brak reakcji uzbrojonych strażników na zaistniałą sytuację spowodował, że młodszy manifestanci przeskoczyli mur lub z użyciem drabiny otworzyli bramę. Tłum wdarł się na teren więzienia. Otwarto cele i uwolniono więźniów.

Po rozbiciu więzienia demonstranci weszli także do budynków, w których mieściły się sąd powiatowy i prokuratura wojewódzka. Przez okna na ulice wyrzucano akta sądowe. Podobnie postąpiono w budynku prokuratury. Protestujący poszukiwali znanych sobie prokuratorów i sędziów. Palono akta i demolowano pomieszczenia.

Inna grupa udała się w kierunku ul. Dąbrowskiego, z zamiarem zniszczenia radiostacji zagłuszającej nadawane w języku polskim audycje z Zachodu. Po godz. 10.00 robotnicy dotarli do ostatniego piętra gmachu Ubezpieczalni i zniszczyli urządzenia oraz anteny mieszczące się na dachu. Działaniom tym towarzyszyła głośno wyrażana aprobata tłumu zgromadzonego przed budynkiem. Nie pozwolono natomiast niszczyć wyposażenia na niższych piętrach. Jak słusznie zauważył profesor Edmund Makowski:

„manifestacja na ulicach i w okolicy Zamku była manifestacją krzywdy, ale i wyzwolenia z epoki strachu, nakazów i zakazów – demonstracją wolności”.



**Urządzenia zagłuszające zrzucone
z dachu i pomieszczeń
poznańskiej Ubezpieczalni (fot. z
IPN)**



**Urządzenia zagłuszające zrzucone
z dachu i pomieszczeń
poznańskiej Ubezpieczalni (fot. z
IPN)**



**Protestujący przed siedzibą
Miejskiej Rady Narodowej i
Komitetu Wojewódzkiego PZPR
(fot. z zasobu IPN)**

Najbardziej znienawidzoną przez społeczeństwo instytucją w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych był Urząd Bezpieczeństwa. Hasłem do udania się na ul. Kochanowskiego było przypuszczenie, że tam właśnie przetrzymywana jest aresztowana delegacja robotnicza. Główna grupa protestujących dotarła przed gmach Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego ok. godz. 10.30. Wznoszono okrzyki: „Precz z komuną”, „Precz z Ruskimi”, ale także już konkretne pod adresem UB: „Precz z pachołkami komunistycznymi”, „Precz z katami narodu”. Tym razem jednak nie udało się demonstrantom wejść do budynku, gmach UB był bowiem zamknięty i przygotowany do obrony. Około godz. 11.00 ze strony siedziby UB padły pierwsze strzały, raniąc zgromadzonych. Ci w odwecie próbowali podpalić budynek, obrzucając go butelkami z benzyną.

Od wczesnych godzin rannych władze partyjne w Warszawie były informowane o wydarzeniach w Poznaniu. Początkowo nikt się nie spodziewał, że sytuacja stanie się aż tak poważna.

Na odgłos strzałów na ul. Kochanowskiego dotarli uzbrojeni demonstranci, którzy zdobyli więzienie przy ul. Młyńskiej. Wśród zgromadzonych krążyła pogłoska, że w całym kraju wybuchły zamieszki i obalono władzę komunistów, a poznański UB to ostatni broniący się bastion starego porządku. Rozpoczęło się oblężenie. Ofiar było coraz więcej, z rąk funkcjonariusza bezpieczeństwa zginął 13-letni chłopiec – Romek Strzałkowski.

Niosąc zbroczoną krwią białą-czerwoną flagę protestujący weszli na teren Międzynarodowych Targów Poznańskich, by pokazać zagranicznym gościom jak władza komunistyczna traktuje własnych obywateli, był to głos rozpaczy, który dzięki zagranicznym gościom i dużej liczbie zagranicznych dziennikarzy dotarł do wolnego świata. Głos ten miał niebawem okazać się ważnym czynnikiem wywierania presji na komunistów przed mającymi się odbywać procesami uczestników robotniczego zrywu.



Protest z 28 czerwca 1956 roku (z zasobu IPN)



Protest z 28 czerwca 1956 roku (z zasobu IPN)



Brutalna zemsta

Od wczesnych godzin rannych władze partyjne w Warszawie były informowane o wydarzeniach w Poznaniu. Początkowo nikt się nie spodziewał, że sytuacja stanie się aż tak poważna. Czekano więc na rozwój wypadków, licząc na to, że uda się uspokoić tłum. Ówczesny minister obrony narodowej, sowiecki „prezent” Stalina w polskim wojsku – marszałek Konstanty Rokossowski, mówił, że jeśli dostanie wolną rękę, to sprawę Poznania „załatwi”. Szybko jednak okazało się, że protest się nasila i potrzebne będą nadzwyczajne rozwiązania. Na godz. 10.00 zwołano posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR, na którym podjęto decyzję o pacyfikacji zbuntowanego miasta. Zadanie to powierzono, kolejnemu sowieckiemu oficerowi w polskim mundurze – gen. Stanisławowi Popławskiemu.

Około godz. 14.00 samolotem z Warszawy przyleciał do Poznania kierujący akcją pacyfikacyjną gen. Stanisław Popławski, obejmując dowództwo nad wojskami działającymi w mieście. Rozpoczęła się pacyfikacja, o godz. 21.00 wprowadzono w Poznaniu godzinę milicyjną. Do Poznania na przestrzeni kilkunastu godzin weszły 10. i 19. Dywizja Pancerna 2. Korpusu Pancernego, w sile kilkuset czołgów i innego rodzaju ciężkiego uzbrojenia. Do miasta dotarły także dwie dywizje piechoty (4. i 5.).

Ustalenia śledztwa prowadzonego przez prokuratorów Instytutu Pamięci Narodowej mówią o 58 ofiarach.

Już po godz. 10.00 do szpitali przywieziono pierwszych rannych. Ich liczba szybko rosła. Poznańskie szpitale stały się szpitalami polowymi. Szczególna rola przypadła w udziale personelowi medycznemu szpitala miejskiego im. Franciszka Raszei, który był położony kilkaset metrów od ulicy Kochanowskiego, gdzie trwały najcięższe walki. Jego dyrektor, doktor Józef Granatowicz, oraz podlegli mu lekarze uratowali życie wielu poszkodowanym w poznańskim zrywie. Wkrótce zaczęło brakować miejsc, pacjentów umieszczano więc na korytarzach, a później kierowano do innych placówek. Łżej rannych wypisywano po opatrzeniu do domów.

Bilans walk był tragiczny. Władze wykorzystały przeciw protestującym niewspółmiernie wielkie siły, co miało swój tragiczny finał. Przeciwno protestującym, których czynnie walczyło, jak się dziś szacuje, około 400 do 500

osób (rzeczywista liczba jest trudna do precyzyjnego ustalenia), władza wystawiła 10 tys. żołnierzy, ok. 2 tys. milicjantów i około 700 funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa. Skalę sił przeznaczonych do pacyfikacji dopełnia liczba wykorzystanego sprzętu wojskowego: 360 czołgów, 31 dział samobieżnych, 30 transporterów opancerzonych. Protestujący przeciwko tej nawałi nie mieli szans. Poznań został zbroczony krwią walczących o prawo do godnego życia, wolność i Boga.



Protest z 28 czerwca 1956 roku (z zasobu IPN)



Protest z 28 czerwca 1956 roku (z zasobu IPN)

Do dziś nie jest znana dokładna liczba zabitych. Ustalenia śledztwa prowadzonego przez prokuratorów Instytutu Pamięi Narodowej mówią o 58 ofiarach, w tym 50 ofiarach cywilnych, czyli manifestujących. Jak trafnie zauważył William Taubman:

„Po czerwcowej rewolcie w Poznaniu strach zajął w oczy polskim komunistom”.



Józef Cyrankiewicz (fot. NAC)

Niestety strach komunistów został zastąpiony wściekłością i żądzą odwetu oraz ukarania odpowiedzialnych za wydarzenia w Poznaniu. Rozpoczęły się masowe aresztowania, zatrzymanych przewożono do punktu filtracyjnego na lotnisku Ławica lub bezpośrednio osadzano w aresztach MO i Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego. O tym w jaki sposób władza się zachowa, Poznaniacy i Wielkopolanie przekonali się słuchając przemówienia premiera Józefa Cyrankiewicza, który groził tym wszystkim, którzy odważą się jeszcze „podnieść rękę na władzę ludową”, że rękę tę władza ludowa im odrąbie. Te brutalne słowa na długie lata zapamiętano Cyrankiewiczowi w Poznaniu.

Strategia obrony oskarżonych przyjęta przez zespół adwokacki, którym kierował mec. Stanisław Hejmowski, sprawiła, że na ławie oskarżonych symbolicznie sądzono system

komunistyczny.

Władze przygotowywały się do procesów, do sądów trafiały akty oskarżenia, ostatecznie przygotowano trzy procesy pokazowe przeciwko 22 uczestnikom robotniczego zrywu. Strategia obrony oskarżonych przyjęta przez zespół adwokacki, którym kierował mec. Stanisław Hejmowski, sprawiła, że na ławie oskarżonych symbolicznie sądzono system komunistyczny. Adwokaci mieli odwagę powiedzieć na sali sądowej to, o czym szeptało się w poznańskich i polskich domach. To nie ulica, czyli protestujący byli winni, tylko władza, która sprawiła że ludzie musieli 28 czerwca 1956 r. wyjść na ulice by protestować i domagać się szanowania swoich praw.

Czarny czwartek 28 czerwca 1956 r. był pierwszym z „polskich miesięcy” na drodze do wolności. Robotnicy Poznania upomnieli się o ludzką godność i na ołtarzu wolności złożyli daninę krwi, która nie została zmarnowana stawiając robotników Czerwca 1956 r. w długim szeregu bohaterów walk o wolność i niepodległość Polski.

COFNIJ SIĘ